

HENRYKA JAWORSKA

ur. 1932; Rudy

Miejsce i czas wydarzeń	Końskowola, Rudy, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, napady, bandy, grabieże

„Po wyzwoleniu w okolicy grasowały bandy”

Jeszcze powiem tylko tyle, że najtragiczniejszą dla mnie rzeczą był okres, który bardzo burzliwie zaważył na rozwoju dzieci, a nas było troje dzieci, w takim okresie tragicznym to tylko powiem jeszcze tyle, że mój tatuś sześć razy czekał, że będzie zlikwidowany, czekał na swoją śmierć sześć razy. Już po wyzwoleniu to partyzanci, bo to była banda z pistoletem do czoła przystawionym. No i za okupacji Niemcy to samo, wywóz do Niemiec już mu groził, no gdyby nie ci z tą krową, którą prowadzili no to przecież za piętnaście minut był by rozstrzelany, a Niemcy słowa dotrzymywali. Ja wspominał tragicznie te czasy po wojnie. Tak, chodzili i rabowali, napadali na domy, w tym sensie. Wchodzili do domu i proszę oddać pieniądze bo pistolet leży, w rękę trzymał. Że może mieć pieniądze, walili, dobijali się, wyprowadzali różny inwentarz z obory w nocy. Tworzyły się niesamowite bandy tuż po wyzwoleniu. To były tragiczne czasy, takie niepokojące, tatuś powiedział, to mówi tatuś: „To Polak przychodzi do mnie z pistoletem tym wymierzonym we mnie, a Niemiec jakoś mnie pan Bóg uchronił, że mnie nie strzelił, że mnie nie zastrzelił”. Ja mówię tatusiu: „Matka Boska czuwała i ciebie też nie zastrzelił ten łobuz który, chciał wziął pieniądze i poszedł”, wziął te pieniądze, ale później został za to jakoś tam ukarany, bo go nakryli. Zostawił takie oświadczenie, położył pistolet na stole i zostawił: „Dla organizacji spod księżycy, podporucznik Wiatr”, to pamiętam jak dziś, to było napisane, położone na stole. Wtedy, kiedy zgarnął tam powiedzmy no załóżmy wtedy miał tych tatuś pieniędzy jak na takie utrzymanie miesięczne dla całej rodziny, miał w portfelu, miał te pieniądze przy sobie.

A ten podporucznik Wiatr w Markuszowie na jarmarku ktoś go rozpoznał i pan Joławka u którego zgarnął dużo pieniędzy, bo pan Joławka mieszkał w Końskowoli, nie żyje on, wtedy trudnili się tym handlem, tymi świńmy, on woził świnię, on miał gotówkę, bo poprzez Centralę Mięsną, już wtedy ta Centrala Mięsna się rozwijała, dawali pieniądze za to żeby przywozić im na skup żywiec i się rozliczali tymi pieniędzmi później, to taki handel był. Oczywiście pan Joławka kupował za pieniądze

ze spółdzielni, już wtedy spółdzielnia się utworzyła tak już szybko zadziałali, żeby ten skup prowadzić, kontynuować i ta trzoda chlewna transportem jechała gdzieś tam w poszczególne miejsca i ci nabywcy otrzymywali, rozliczali się wszyscy już przez nie tak prywatnie tylko poprzez papiery urzędowe, no i pan Joławka miał dużą sumę pieniędzy i tych pieniędzy u niego dużo wzięł i pan Joławka był wtedy w Markuszowie i ktoś rozpoznał tego właśnie, to się nazywało Chabros, jeden pochodził, już później ujawniono bo sprawa była, jeden pochodził z Chrzążkowa, a drugi pochodził ze Zbędowic, a ten który pochodził ze Zbędowic to tak utykał na nogę i jeszcze nie pozwolił ojcu wyjść na werandę, na dwór aż oni odjadą, odjechali saniami tuż przed Końskowolą w prawo skręcili kierunku na Pożog i tam gdzieś za parę minut przyszedł do nas milicjant, bo już pan Joławka, Sadurski też z Młynek szybko musiał na tym bo telefonów nie było, pobiegł do Końskowoli na policję i powiedział, że mogą być w Rudach i do nas przyszli, do sąsiadów też który tam pomagał panu Joławce, przy tym handlu to tam jakoś nie doszli, tylko do nas przyszedł, no i wtedy właśnie, milicja wtedy tak działała, że tak jakby „chcę, a nie mogę” albo odwrotnie, „mogę, ale nie chcę”. No i jakoś tak wyszło na to, że oni zagarnęli ich, jeden się nazywał Chabros to na pewno jakiś z Chrzążkowa, drugi ze Zbędowic, tamtego nazwiska nie pamiętam. Tatuś nie poszedł na tą sprawę, nie chciał się w ogóle odzywać, nie chciał nic mówić, na tym się zakończyło, ale grasowały te bandy. Walili obuchami, olbrzymimi siekierami, jak ktoś miał dobre, mocne zamknięcia w podwórzu to nawet potrafili wyważyć drzwi, wybić, trzodę chlewną zabrać i nawet nikt nie miał prawa wyjść i nic powiedzieć, bo był zabity, bandy się tworzyły niesamowite.

Te bandy w okolicach Puław to nie wiem [czy kogoś zabiły], ale tu w Końskowoli w naszych stronach nie. Oni tylko umieli straszyć i umieli kraść i każdy ich się bał, uciekał z daleka, a jak ktoś, no jak już położył pistolet na stole i pisał to oświadczenie, a mój brat miał wtedy grypę i leżał obok, mówi sięgnąłbym ręką, ale jeszcze był takim chłopcem dorastającym, mówi sięgnąłbym, ale co by było, no i co by było? Dobrze, że tego nie zrobił, bo tu już za drzwiami drugi stoi, to już ten daje sygnał i ten wtedy tylko idzie seria prawda, z karabinu, znaczy z karabinu czy z pistoletu, no straszne rzeczy były i bez przerwy przez te wiele lat w takim starszym napięciu.

To po wojnie tak było, to czterdziesty mógł być szósty, siódmy, najgorszy rok, okropne lata były, była taka banda. Tak się banda zorganizowała, tak się szybciotko, grabież straszna była, ale morderstw nie słyszałam żeby były morderstwa, jakoś tak kradli, że jeszcze nie zabijali a tak teraz jeszcze nie ukradną, a zabijają.

Bo to było tak zwane bezkrólewie, nie było jeszcze ustabilizowane, nie było jeszcze stabilizacji, nie ma i nie będzie długo i nie było rządu jak należy, tu tak każdy na swój sposób rządził, jak chciał. Jedni rządzili, drudzy kradli bo uważali, że nic im nie grozi, a później dobrali się do nich. To trzeba przyznać, to trzeba przyznać w Polsce Ludowej, że te bandy były później polikwidowane i się dobierali do nich, ale też ginęli niewinni ludzie.

Data i miejsce nagrania	2003-11-27
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agata Kołtunik
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"